Joanna Wojtyła

"Inkwizycja : prolegomena i wybór tekstów", Eugeniusz Obarski, Wrocław 1993 : [recenzja]

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 3/2(7), 181-185

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

poświadczenia czynności magicznych (by wspomnieć tylko słynną przysięgę kolonistów z Thery lub publiczne przekleństw z Teos). Szczególnie właśnie to zagadnienie, mianowicie formuły przysiąg przekazane w dokumentach inskrypcyjnych, nie znalazło w książce należnego mu miejsca.

Za to ogromnie dokładnie i wyczerpująco prześledził Bernand wszystkie wzmianki o magii, czarach i czarownikach w tekstach literackich, słusznie podkreślając, że wymagają one ostrożnego podejścia, bo przecież na ogół mamy w nich do czynienia z poglądami tylko ich autorów a nie poświadczeniem rzeczywistego stanu rzeczy. Czasem tylko rozczarowuje, że naszkicowana ledwie myśl autora nie została szerzej rozwinięta. I tak na przykład, bardzo wiele zapowiada uwaga, że magia grecka ściśle wiąże się z archaicznymi kosmogoniami (s. 83). Ale czytelnik spodziewający się tu wywodu wiążącego praktyki magiczne z pitagoreizmem i orfizmem, będzie zawiedziony. Szkoda, że w ogóle nie podjął autor dokładniej problematyki piśmiennictwa orfickiego i jego wpływu na wszelkie praktyki magiczne w świecie greckim.

Wypowiadane tu uwagi krytyczne i zastrzeżenia wynikają chyba przede wszystkim ze zbyt dużych oczekiwań. Wydaje się, że w pełni naukowe, poważne i wyczerpujące dzieło o czarach w kulturze greckiej nie zostało jeszcze napisane. André Bernand natomiast napisał inteligentną, dobrą i atrakcyjną książkę dla tak zwanej „szerszej publiczności". Czyta się ją dobrze, na pewno jednak nie jest to ani *reference book*, ani pełna monografia przedmiotu. Nie ulega jednak wątpliwości, że w powodzi literatury na podobne tematy (ukazującej się także i u nas) książka wyróżnia się poziomem i kompetencją.

Włodzimierz Lengauer

„Inkwizycja", prolegomena i wybór tekstów: Eugeniusz Obarski, wydawnictwo Thesaurus Press, Wrocław 1993, stron 167, ISBN 83-900251-7-5

Inkwizycja bez wątpienia stanowi jedną z bardziej kontrowersyjnych kart Kościoła katolickiego. Kościół, którego podstawą jest miłość bliźniego, a jedno z przykazań brzmi „nie zabijaj", stworzył instytucję, która rościła sobie prawo do władzy nad ludzkimi sumieniami i do posyłania na śmierć tych, którzy odważyli się trwać przy swoich przekonaniach: instytucję, której ofiarami padali nie tylko heretycy (oczywiście to pojęcie należy traktować bardzo szeroko), lecz także osoby fałszywie oskarżone, które pozostały wierne wierze katolickiej i wolały śmierć niż kłamstwo i hańbę związaną z przyznaniem się do sugerowanej im herezji. Budząca strach i znienawidzona Inkwizycja w ciągu wieków obrosła czarną legendą, która

funkcjonuje praktycznie do dnia dzisiejszego. Dopiero w początkach naszego stulecia zaczęły się pojawiać, oparte na źródłach, dążące do obiektywności i rzetelnego ukazania wszystkich aspektów działalności Inkwizycji, dzieła historyczne, dzięki którym obraz tej instytucji stał się bardziej kompletny. Niestety żadna z tych prac nie doczekała się jeszcze tłumaczenia na język polski, a i na naszym rodzimym „podwórku" historycznym nie powstało pełne opracowanie dziejów Inkwizycji. Jedynym wyjątkiem jest praca Leszka Białego poświęcona dziejom Inkwizycji hiszpańskiej, która ukazała się w Warszawie w 1989 roku. Dlatego z wielką radością przyjęłam pojawienie się na rynku recenzowanej książki. Składa się ona z dwóch części: pracy współczesnego historyka francuskiego Jean Pierre'a Dedieu „Inkwizycja" oraz akt procesu Giordana Bruna przed trybunałem Inkwizycji weneckiej, poprzedzonych krótkim wstępem Eugeniusza Obarskiego. Niestety moja radość nie trwała długo i zamieniła się w przykre rozczarowanie po lekturze tekstu Dedieu. „Książka jest dziełem historyka" napisał autor we wprowadzeniu. Nie zamierzam kwestionować kompetencji autora, jednakże mogę stwierdzić z przekonaniem, że nie jest to dzieło *sensu stricto* historyczne. Jest to raczej krótki (zaledwie siedemdziesięciostronicowy) popularny zarys dziejów Inkwizycji, oparty w dużej mierze na pracach innych historyków niż na samodzielnych badaniach naukowych. Dla poparcia mojego tak krytycznego stwierdzenia przytoczę kilka faktów:

1. Autor najwięcej miejsca poświęca dobrze już opracowanym w historiografii dziejom Inkwizycji średniowiecznej i Inkwizycji hiszpańskiej, natomiast w przypadku nowożytnej Inkwizycji rzymskiej czy działalności tej instytucji w innych krajach europejskich ogranicza się do podania kilku podstawowych faktów, o których można przeczytać w większości dobrych opracowań historii Kościoła katolickiego. Poza tym pomija kilka ważnych elementów działalności Inkwizycji, jak na przykład walkę z ruchami racjonalistycznymi, liberalnymi i masonerią.

2. W pracy brak jest krytyki źródeł – Dedieu w swoich rozważaniach w ogóle nie powołuje się na jakiekolwiek źródła do dziejów Inkwizycji, czy to bulle papieskie, dokumenty samej Inkwizycji, czy też na podręczniki dla inkwizytorów, co znacznie zubaża obraz opisywanej instytucji i obniża wartość pracy historyka.

3. Bardzo rozczarowuje brak przypisów czy choćby podstawowej bibliografii prac, z których autor korzystał.

4. Z przykrością muszę stwierdzić również fakt, że praca ta nie jest pozbawiona błędów merytorycznych: od drobnych pomyłek (no cóż, jak mawiali starożytni „errare humanum est", historycy też mogą się mylić) aż do poważnych błędów i uproszczeń, które zniekształcają obraz rzeczywistości i mogą wprowadzić czytelnika w błąd. Ograniczę się tutaj do przedstawienia moich zastrzeżeń tylko w stosunku do dwóch fragmentów książki, choć muszę przyznać, że podobnych uwag mam znacznie więcej. Otóż na

stronie 22 czytamy: „W roku 1184 ustanowiono karę ognia dla zatwardziałych heretyków oraz recydywistów (tzw. relaps-ponownych odszczepieńców): w 1199 dodano do tego konfiskatę mienia.". W rzeczywistości w roku 1184 ukazała się bulla papieża Lucjusza III „Ad abolendam diversarum haeresum pravitatem", która nakładała na biskupów obowiązek wyszukiwania we własnych diecezjach osób podejrzanych o herezję (podobna decyzja został podjęta już wcześniej na synodzie biskupów francuskich w Tours w 1163 roku – datę tę uważa się za początek tzw. Inkwizycji biskupiej). W wypadku, gdy osoby te odmówiły wyrzeczenia się swoich błędów i powrotu na łono Kościoła katolickiego, biskup miał je przekazywać władzy świeckiej w celu wydmierzenia stosownej kary. Bulla wspominała jedynie o konfiskacie dóbr (przewidzianej już na synodzie w Tours, choć szerzej praktykowanej dopiero po Soborze Laterańskim IV, czyli po roku 1215) i wygnaniu z granic diecezji, w żadnym jednak wypadku nie wspominała o prześladowaniach fizycznych czy karze śmierci. Dopiero bowiem w dekrecie „Vergentis in senium", wydanym dla władz miasta Viterbo w roku 1199, papież Innocenty III stwierdził, że herezja jest tak samo ciężkim przestępstwem, jak obraza majestatu i fałszowanie monet (heretycy bowiem fałszują prawdę), a więc jak zbrodnie w niemal całej ówczesnej Europie karane śmiercią. W świeckim ustawodawstwie antyheretyckim karę śmierci jako pierwszy wprowadził król Aragonii Piotr II w 1197 roku, a następnie w 1224 roku cesarz Fryderyk II Barbarossa. Tę konstytucję cesarską potwierdził, i tym samym uznał karanie heretyków karą śmierci przez spalenie na stosie, papież Grzegorz IX w ogłoszonej w 1231 bulli „Excomunicamus et anathematisamus". Bulla ta miała podstawowe znaczenie w procesie instytucjonalizacji Inkwizycji średniowiecznej, bowiem papież zebrał w niej, potwierdził i podniósł do rangi prawa powszechnego w Kościele wszystkie wcześniejsze papieskie i synodalne ustalenia antyheretyckie. W tej to bulli papież powołał do życia instytucję inkwizytorów papieskich, według Dedieu „niezależnych od biskupów, którym zabroniono ingerować w ich pracę." (strona 23). Aby pozostać w zgodzie z prawdą historyczną należy podkreślić, że początkowo pełnomocnicy papiescy mieli jedynie wspomagać sądy biskupie, dopiero dwa lata później w innej bulli papież, powierzając im jurysdykcję nad osobami duchownymi i świeckimi, odebrał biskupom prawo sądzenia heretyków. Autor pominął całkowicie bardzo ważną bullę papieża Innocentego IV „Ad extirpanda" z roku 1252, która zamyka faktycznie pierwszy etap formowania się Inkwizycji. Papież skodyfikował w niej wszystkie wcześniejsze rozporządzenia antyheretyckie, ustanowił stałe trybunały inkwizycyjne we wszystkich diecezjach oraz, porównując heretyków do zwykłych kryminalistów, praktycznie wyraził zgodę na stosowanie wobec nich tortur.

Teraz kilka słów chciałabym poświęcić fragmentowi książki mówiącemu o czarach (strony 31–32). Przede wszystkim z tego fragmentu wynikałoby,

że jedyną przyczyną posyłania czarownic na stos był ich rzekomy udział w sabatach. Oczywiście sabat był jednym z elementów zbiorczej koncepcji czarostwa, ale nie jedynym i wynikał ze znacznie ważniejszego przekonania, że czarownice zawierają pakt z Diabłem. Dzieło Kramera i Sprengera „Młot na czarownice", które Dedieu nazywa „biblią wszystkich, którzy wierzyli w prawdziwość tego przestępstwa" (sabatu – J.W.), prawie wcale nie wspomina o zbiorowym kulcie Diabła, choć bardzo wiele mówi się o zawieraniu z nim paktu. Należy podkreślić więc, że nie wszystkie procesy o czary wiązały się z oskarżeniami o satanizm. Trzeba również zwrócić uwagę na faktyczny udział Inkwizycji w procesach czarownic. Od samego początku czary podlegały zarówno jurysdykcji kościelnej (inkwizytorzy otrzymali uprawnienia do ich ścigania na mocy bulli Jana XXII „Super illius specula" z 1326 roku, w której papież powiązał czary z herezją), jak i jurysdykcji władz świeckich. Jednakże wraz z nasileniem polowania na czarownice wzrosła też rola sądów świeckich: królewskich, książęcych czy miejskich. Miało to miejsce nie tylko w krajach protestanckich, gdzie – rzecz jasna – Inkwizycja nie działała, ale również w krajach katolickich. Wynikało to częściowo ze słabości Inkwizycji, częściowo z faktu, że to właśnie inkwizytorzy jako jedni z pierwszych uświadomili sobie, że nadużycia proceduralne w czasie polowań na czarownice prowadzą do pomyłek sądowych i fałszywych oskarżeń. Na ironię być może zakrawa to, że właśnie w dwóch krajach, gdzie czary podlegały sądom inkwizycyjnym, a więc we Włoszech i w Hiszpanii polowania nie osiągnęły takich rozmiarów, jak na przykład w Niemczech, Francji czy Szwajcarii.

Dedieu stwierdza również, że „dopiero pod koniec XVII wieku definitywnie zaprzestano skazywać ludzi podejrzanych o udział w sabatach". Oczywiście pod koniec XVII wieku zakończono polowania na czarownice w wielu krajach europejskich, jednakże stosy płonęły jeszcze w XVIII stuleciu, na przykład ostatnie egzekucje odbyły się w Niemczech i w Polsce w 1775, zaś w Szwajcarii w 1782 roku.

Znacznie mniej zastrzeżeń budzi druga część książki, na którą składa się wybór dokumentów dotyczących procesu Giordana Bruna przed Inkwizycją wenecką, przekazania go Inkwizycji rzymskiej i spalenia go na stosie przez tę ostatnią. Poprzedzone wstępem, opatrzone przypisami wyjaśniającymi, zostały również owe dokumenty uzupełnione aneksami, w których omawia się krótko ich historię, rolę Republiki Weneckiej i Inkwizycji tego miasta w procesie Giordana Bruna oraz tortury stosowane przez Inkwizycję. Lektura tych dokumentów dostarcza nam informacji nie tylko o przebiegu procesu przed trybunałem inkwizycyjnym (choć należy pamiętać, że nie był to zwykły proces, oskarżonym był wszak jeden z największych umysłów tamtej epoki) i o racjach, jakimi kierowano się przy skazaniu Bruna na karę śmierci, ale przede wszystkim rzucają światło na poglądy, mentalność i przekonania obu stron, nawet jeżeli przyjmiemy

poprawkę na jawne fałszerstwo fragmentów protokołów przesłuchań. Dokumenty te wnoszą wiele ciekawych spostrzeżeń do badań nad funkcjonariuszami Inkwizycji, którzy – należy to podkreślić – należeli do ówczesnej elity intelektualnej. Ta część książki zadowoli więc wszystkich zainteresowanych dziejami Inkwizycji, życiem i poglądami Giordana Bruna, a także konfliktem między Kościołem a jednostką, nauką a oficjalną doktryną, instytucją totalitarną a wolnością sumienia.

Joanna Wojtyła

Henri Prouteau, Littérature et Franc-Maconnerie, wyd. Henri Veyrier, Paris 1991, s. 530, ISBN 2-85199-557-X.

– *Kazałem przysłać sobie z Francji spis wszystkich tajemnych stowarzyszeń, istniejących obecnie na całym świecie, ale nie pytajcie mnie, skąd wziął się ogólnie dostępny spis tajnych stowarzyszeń; jest i tyle. Oto on, éditions* Henri Veyrier [podkr. K.S.], *wraz z adresami, numerami telefonów, kodami pocztowymi.* Powyższy fragment *Wahadła Foucaulta* Umberto Eco (s. 286 polskiego przekładu) traktuje o tajemniczym, niezwykle dobrze zorientowanym w sprawach tajemnych wydawnictwie; oficyna ta nie jest wymysłem autora, istnieje w rzeczywistości, ma swą siedzibę w Paryżu i prowadzi ożywioną działalność edytorską. Wspomniany spis tajemnych organizacji miał posłużyć celom reklamowym, bohaterowie powieści Eco zamierzali bowiem stworzyć w ramach projektu Hermes – w celach rzecz jasna komercyjnych – kilka kolekcji wydawniczych poświęconych, ogólnie rzecz biorąc, tematom hermetycznym (kolekcja poważna – *Hermetyka* – oraz adresowana do szerszych kręgów – *Izyda Obnażona*). Także recenzowaną tutaj książkę wydała paryska oficyna Henri Veyriera, a seria wydawnicza, w ramach której praca się ukazała, ma równie intrygujący i przyciągający tytuł, jak w powieści Eco: *Collection Ésotérisme*. Kolekcja ta liczy kilkadziesiąt tytułów traktujących, m.in. o alchemii, zaświatach, magnetyzmie, wizjonerstwie, spirytyzmie, sekretach rożokrzyżowców i templariuszy, magii, tajnych stowarzyszeniach, astrologii, etc... Kilka pozycji dotyczy oczywiście masonerii; książka Henri Prouteau znalazła się w tej podgrupie owej uniwersalnej serii.

O kwalifikacjach autora wydawnictwo nas nie informuje, wiemy jedynie, że napisał wstęp do *Dictionnaire des Francs-Maçons Français* oraz osiągnął najwyższe stopnie w masonerii tradycyjnej. Przyjrzyjmy się więc zawartości tego liczącego ponad pół tysiąca stron dzieła, a także metodzie badawczej autora.

Henri Prouteau stwierdza we *Wprowadzeniu*, że interesują go zarówno pisarze inicjowani, jak też literaci – profani, którzy interesowali się prob-